

PISMO TYGODNIOWE DLA POLSKIEJ ZAROBKOWOŚCI.

Rok I.

— Poznań, dnia 19 lutego 1886. —

Nr. 8.

W Poznaniu biuro „Trudu“ przy ul. Podgórnjej Nr. 8 w dziedzińcu na I. piętrze. Zapisywać też można we wszystkich agencjach gazetowych, mia-
nowicie zaś przyjmują przedpłatę pp. **M. Więckowski** skład cygar W. Rycerska ul. Nr. 12, **H. Błażejowski** handel korzenny Św. Marcin Nr. 68,
J. Zygorowicz skład cygar Nowa ul., **Księgarnia Katolicka** Wodna ul. Nr. 25, **Mikołajczak** skład Jezuitcka ul. Nr. 12, **Kaniewski** skład
cygar Wodna ul. Nr. 2, **Affeltowicz** skład na Chwaliszewie i pani **M. Szwejcar** skład na Śródce. — W Dreźnie p. **Komendziński**.

W Austrii prenumerata kwartalna wynosi 51 grajcarów, (franko pod opaską 75 gr.) w. a. zob. I. Dodatek Spisu gazet za r. 1886.

TREŚĆ: Prawdy. — Handel ludowy. — Kilka słów o zsychnianiu się drzewa (jako odpowiedź na zapytanie Pana Tylmana ze Żnina). — Obrachunki gorzel-
nicze. — Na zapusty: dla malarza, dla szewca, dla kuśnierza. — Kronika. — Zapytania i odpowiedzi. — Zagadka. — Korespondencya Redakcyi. — Ogłoszenia.

**Kto jeszcze teraz przy spóźnionej
porze życzy sobie zapisać „Trud“
tak, żeby go wszystkie numera do-
szły i nadal regularnie dochodziły,
najlepiej robi, jeżeli wprost do nas
nadeśle prenumeratę w ilości**

1 Marki

**a my pod opaską przeselać będzie-
my. Wielu już tak sobie poradziło.**

Ekspedycya „Trudu.“

Prawdy.

III.

Póki się jest zdolnym do pracy, zwą-
tpić o sobie nikt nie powinien. Praca
w pocie czoła, praca rozumna, świadoma
celu, jest jakoby czarodziejską laską, co z ni-
czego jednostki i społeczeństwa podnosi do
znaczenia i siły.

My wiemy o tem wszyscy, ale prawda
ta zeszła niestety u nas na czczy frazes, ta-
ki ot sobie sposób mówienia, który się po-
wtarza, żeby uchodzić za mądrego i postę-
powego, cnotliwego, ale czyny nie idą za
słowami. Że w żadnym społeczeństwie tyle się
nie nawołują publicznie do pracy, co u nas,
pochodzi i ztąd, że tam pracowitość jest
rzeczą tak dalece samo przez się rozu-
miejącą się, iż nikomu na myśl nie przycho-
pować o tem w gazetach, odczytach, mo-
wach itp.

U nas zaś jest w życiu więcej wypo-
czynku, rozmarzonego w czasie, czczych zajęć
i częściej zabawy; ztąd te „nudne“ dowodze-
nie i nawoływanie o pracę. Inne społeczeń-
stwa pouczają się już tylko: jak pracować,
my jeszcze wbiając sobie musimy w głowę
że pracować trzeba, jeżeli w walce o byt
podupać nie mamy do reszty. Ztąd i spo-
wszednienie.

Prawda, że my temu nie winni, tylko ten
porządek rzeczy nieszczesny, który nas wy-
chował i utrzymuje w ubezwładnieniu.

A może my nie zdolni do pracy? do
bytu przez pracę?

Słyszysz się to nie tylko od „najsierdecz-
niejszych“, niestety i u nas niekiedy umysły
słabe a zwątpiały głoszą zasadę, żeśmy nie
stworzeni do zabiegliwości, twórczości, prze-
myślności, która jest główną dźwignią tn.
kultury i postępu, życia sztucznego, do któ-
rego się ludzkość uciekać musi coraz bar-
dziej, im liczniej się rozradza.

Dawnoż to jeszcze, jak się słyszało po-
ważne głosy przestrogi: pilnujcie gleby i
roli, bo nie danem jest Polakowi w inny
sposób zarobkować.

Jest to najfałszywsze zdanie i dzięki
Bogu, coraz rzadziej się między nami od-
zywa.

Z resztą rzeczywistość zadaje kłam twier-
dzeniu temu. Jeżeli chodzi o ciężką pra-
cę, o robotę, to przyznają nam to najnie-
życzliwsi obcy, że niema jak robotnik pol-
ski. Gdyby dziś powstał w Europie Fara-
onowie a chcieli budować piramidy, musie-
liby chyba Polaków do téj roboty nająć lub
napędzić.

Ale jakże z pracą? z robotą światłą o-
świeconą? czynami ducha?

Tu oczywiście jest gorzej, wyznać to
trzeba. Ale powodem niżności naszej na
polu pracy, nie jest nieudolność, lecz
niepokój wieczny nas trapiący i rozrywa-
jący naszą uwagę. A ten niepokój duszy nie
jest wynikiem naszej niespokojności, jak
niektórzy twierdzą, ale wynikiem niezależnych
od nas okoliczności zewnętrznych, które
wszyscy aż nadto dobrze znamy.

Niepokój ten jest dziś już drugą naszą
naturą, jest nam nawet z inąd potrzebny i
niezbędny, nie chcemy go rugować z duszy
naszej — ale czas byłby, żebyśmy nad nim
zapanowali.

Sprawy serca niech pozostaną sprawami
serca, ale rozum i spokój niech zapanują
w naszej istocie, naszych zajęciach, naszej
pracy.

Że to jest możebnem, dowodzą nam li-
czne przykłady, z których wynika, że przy
nałężytéj równowadze duszy, ludzie naszego
plemienia sprostać mogą w pracy najzawo-
łańszym pracownikom.

A przykłady te nie są odosobione. Spo-
jrzymy tylko na tych z pomiędzy nas, któ-
rzy niestety skazani są żyć na obczyźnie.
Iluż to tam Polaków zatrudnionych w naj-
trudniejszych zawodach, a w wszystkich spro-
stają. Trapi i onych niepokój i to w dwój-
nasób, ale obowiązek pracy i honor plemien-
ny są sterem ich dążeń. Oni z powodze-
niem naprawiają w obczyźnie tę opinią złą,
którą nam tamże ustalili, znikający na szcze-
ście coraz bardziej „hotelowi hrabiowie.“

Na cześć polskiej pracy powiedzieć to
należy, że za granicą są przemysłowe zakła-
dy, które w biurach swych już dziś dają na-
wet pierwszeństwo Polakom.

Lecz niech nas takie choćby najszczyt-
niejsze pewniki nie unoszą do zarozumiałości.
Mamy te same prawa do pracy i te same

zdolności a może większe, jak wielu innych
— ale — pominąwszy to, co już powyżej
powiedzieliśmy, jeszcze jesteśmy młodzi w
pracy, jeszcze się do niej nie przyzwyczai-
liśmy, jeszcze nam nie przeszła w krew i
kości, w potrzebę, w żywot, w naturę.

Na to potrzeba czasu, ale i to prawda
że zależy po trosze od nas, żebyśmy czas
ten skrócili.

Jak na dziś, to wszyscy co myślą o
przyszłości, powinni się starać przedewszyst-
kiem o to, żeby w młodość wpajać prze-
konanie, że na nic się oglądać nie powinna
ani na majątki, ani na sukcesy, ani na ożen-
ki bogate, ani na księdza brata, ani na
księdza wuja, ani na jakiegobądź szczęśliwe
przypadki, jeno na to, czego się nauczy
bądź na książce, bądź przy warsztacie, bądź
za kramicą, bądź za pługiem.

Niech wiedzą za młodu, że życie nie jest
snem i wygodą, lecz walką ciężką o byt, ze
chcąc w téj walce sprostać, przedewszystkiem
trzeba żyć, a zaś żeby żyć, trzeba s a m e m u
na życie z a p r a c o w a ć.

Wlanie, w bicie w głowy młodziemzy te-
go przekonania, jest na dziś jednym zgłównych
obowiązków naszych.

Handel Ludowy.

Odbieramy w téj materii pismo, którego
treść najmocniej polecamy uwadze kupców na-
szych, zwłaszcza hurtownych:

Niniejszem pozwalam sobie kilka słów prze-
słać w odpowiedzi na artykuł „Z małego mia-
sta“ (umieszczony w Trudzie No. 4.) W
artykule tym jest zachęta bardzo słuszna do
zakładania małych handelek w wsiach, a
nie wątpi autor tegoż artykułu w powodzenie
tychże. Niżej podpisany jest również tego sa-
mego zdania, jednakże, ażeby małe handle po-
wsiach miały mieć należyte powodzenie, po-
trzeba koniecznie podawać w „Trudzie“ źródła
rzetelne a dobre, z kąd owe handle
potrzebny towar sprowadzać
mają.

Byłoby więc polecenie godnem, aby „Trud“
na swój sposób wszystkie możliwe źródła ku-
pieckie wypośredkował, i te w swem piśmie
umieszczał, a sądzę, że i materialnie na takich
poleceniach źle by nie wyszedł, bo wówczas
wszyscy kupcy i przekupnie pismo „Trud“
zmuszeni byłiby abonować, — z drugiej zaś
strony wszyscy grosiści nasyłaliby swe rekla-
my do „Trudu.“

Co prawda, tośmy się podobnych poleceń
po „Trudzie“ spodziewali, jak i zachęty do za-
kładania przedsiębiorstw w rodzaju takich
wyrobów, jakieby tu u nas powodzenie zna-
lazły. Natenczas nie potrzebaby (?) nam z Nie-
miec lub z zagranicy niektórych towarów spro-

wadzać, — pieniądź nasz zostałby w miejscu. Weźmy się przeto do handlu, i to we wszystkich kierunkach i wszyscy — zaczniemy z dołu od wsi, a skończmy na miastach.

Ażeby więc handle po wsiach się szerzyły i odpowiednie interesa robiły, potrzeba kogoś takiego, lub też jakiegoś towarzystwa, coby naszych ludzi zachęcało do zakładania handlików, — również i informowało o źródłach dobrego zakupna. Albowiem żaden kupiec z professyi handlu na wsi rzadko, albo wcale nie założy, tylko ludzie bez przygotowania do tego fachu — nie znający źródeł tanich i rzetelnych — ludzie, którzy przez swą nieświadomość są wskazani na kupowanie potrzebnych towarów z najbliższego miasteczka. Tam zaś towary sprzedawają się nie w cenie ryczałtowej, tylko w cenie częściowej. — W takich więc warunkach trudno jest zatem handlowi na wsi konkurować z miastem. A znana również jest rzeczą, iż kobiety wiejskie i mężczyźni bardzo chętnie za najmniejszym sprawunkiem do miasta się włączają, choćby ten sam sprawunek w miejscu załatwić mogli, ale że to kosztuje parę fenygów więcej, wołają oni z tej racji do miasta się udać i tam cały dzień zmierzwić, a w dodatku na wódkę kilka trojaków wydać — nie obliczwszy się ile oni więcej marek zamiast fenygów wydali. To też żadne nawoływania ani perswazyje ludu naszego od włóczenia się niepotrzebnego do miasta nie powstrzymają, tylko powstrzyma ich to, skoro swe potrzeby będą mogli nabyć na wsi po tej samej cenie jak i w mieście. Znam wsie bardzo dobrze i ich mieszkańców — mamy po wsiach chętnych ludzi z kapitalikiem do handlu, ale iż to nie są fachowcy, przeto obawiają się handlu założyć i to z tego powodu, iż nie znają źródeł, z kąd towary sprowadzać by mogli, a z najbliższego miasta nie chcą, bo za mało rabatu dostaliby, wołają więc swoje kapitaliki w kasach oszczędności lokować, — niżli ryzykować na niepewność, jak się sami o tem wyrażają.

Gdyby oto panowie kupcy patrzący dalej w przyszłość narodu naszego zawiązali pomiędzy sobą towarzystwo ku popieraniu polskich przedsiębiorstw i przemysłu ogólnie, a wyłacznie postawili sobie za zadanie służyć wszystkim tym osobom radą i informacją, któreby po wsiach handle zakładać chciały i te osoby na swój sposób w przedmiocie kupiectwa pouczali, natenczas w kilka lat panowalibyśmy handel, który przeważnie z ludu polskiego żyje, a w przyszłości wychowałibyśmy taki, z dołu z korzenia, któryby sprawie naszej wielkie przysługi oddał.

Prosiłbym Szanowną Redakcyę „Trudu“ o umieszczenie niniejszego listu w Swem piśmie, może list ten poruszy kupców naszych i zajmą się sprawą handli po wsiach, jest to i będzie wdzięczne pole dla tych, którzy się sprawą tą szczerze zajmą, bo się zaśługą samej sprawie, jak i narodowi naszemu!

Mateusz Zieliński.

Najradośniej powitaliśmy pismo p. Z., jako pierwszy objaw ze strony społeczeństwa, wywołany przez dziennikarstwo w sprawie „handlu ludowego.“ Pomijamy zrobioną nam gdzieindziej niesłuszną przymówkę, że „nie chcemy lub niemożemy“ służyć dobrą radą. Wszak ledwie czynności rozpoczęliśmy i próbujemy dopiero na wszystkie strony pobudzić do myśli i pracy. — Czegoż od nas p. Z. żąda? Adresów dobrych źródeł nabywania towarów dla kupców małych? Ale jakich? gdzie? Czy na Szląsku, czy na Kaszubach, czy pod Kępem, czy pod Zbąszyniem? Wszędzie nas czytają, wszędzie ta sama potrzeba, ale inne położenie geograficzne wskazuje na inne drogi handlu. Niech nam p. Z. lub ktokolwiek postawi jasne i do pewnej miejscowości, do pewnej gałęzi handlu odnoszące się pytanie, a wedle możliwości starać się będziemy, żeby dogodnie odpowiedzieć sami lub przez czytelników naszych. Przeczuwać życzeń nie potrafimy.

Co o tej sprawie myśli i czy nią zająć się zechce nasze kupiectwo, nie wiemy. Oczekać należy, czy głos p. Z. robi na niem wrażenie. A sądzymy, że zrobić wrażenie powinien, ponieważ tu chodzi o żywotny panów kupców interes. Handel ludowy bowiem powinien mieć ten skutek, że kupcy po większych miastach i miasteczkach wobec niego stanęliby jako hurtownicy (grosiści). Tak jest w żydowskim handlu ludowym i tak być powinno i u nas.

Poczekajmyż tedy, czy który z pp. kupców odezwie się w tej mierze, lub przynajmniej zrobi gdziekolwiek odnośne ogłoszenia.

„Towarzystwo“ w tym celu zawiązane mogłoby może coś zrobić, chociaż uważamy je na razie jeszcze za mniej potrzebne. Jeżeli bodziec własnego interesu nie sprawi nic, to cóż dopiero Towarzystwo, w którym działają mają ludzie, mający sprzeczne ze sobą interesa. Gdyby się takie towarzystwo zawiązało, powinno zwrócić uwagę na jakie takie kształcenie się „na prędce“ tych „rekrutów kupieckich“, o których pan Z. mówi. Pod tym względem zwracamy uwagę na instytut p. prof. dr. Szafarkiewicza w Poznaniu, gdzie uczą buchhalteryi, tej głównej podstawy kupiectwa.

Nasza polityka w tej sprawie będzie taka: Zaczekamy naprzód na objawienie zdania ze strony pp. kupców naszych.

W sprawach kupców, kupcy powinni sądzić i rozstrzygać. Gdybyśmy się niczego nie doczekali, w takim razie, gdy nas kto zapyta o takie lub owakie źródła, zgłosimy się do pp. komisyonerów a ostatecznie i w Gdańsku, Szczecinie, Berlinie i Wrocławiu za pomocą naszych czytelników lub wprost, wynajdziemy odpowiednie źródła dla użytku naszych interesentów.

Smuci nas tylko z listu p. Z. to, że wedle niego niema widoku, aby ludzie jakkolwiek z handlem obeznani, brali się do handlu ludowego. Więc sami rekruci! To źle! Oj ten wstyd fałszywy, ta pańskość nasza! Nam się zaraz chce wielkich rzeczy! Nie tak robia żydzi. Zaczynają od dołu, od wsi a kończą w Berlinie lub Wrocławiu, dokąd wywożą wyhandlowane z nas kapitaly. A nas nie pęd do pracy, nie powołanie, tylko niewiedomość co robić, tylko bieda miałaby prowadzić na drogę handlu, bez wszelkiej znajomości rzeczy? bez wszelkiego przygotowania? Pamiętajmy, że już raz tę sprawę przechodziliśmy ze smutnym rezultatem. Wszak bo sprawa handlu ludowego nie jest rzeczą nową. Sprawa ta była częścią programu ligi polskiej. Jak do handlu wogóle tak i do handlu ludowego rzucili się wtedy hurmem ludzie, bez wszelkiej znajomości, a z małemi wyjątkami prawie wszyscy upadli. Na Boga, nie popadajmy w stary błąd. Jak z książki nie można być gospodarzem, tak z gazet nie można być kupcem. Uczyć się trzeba koniecznie, za młodu, czy na starość nawet. Długo czy krótko, uczyć się trzeba, a im dłużej tem lepij.

Tyle na dziś, bo na tem nie koniec.

Kilka słów

o zsychaniu się drzewa.

(Jako odpowiedź na zapytanie Pana Tylmana z Żnina.)

Zsychanie się ram zwińdłowanych na ukos i tworzenie się wskutek tego szczeliny, jest przy robotach stolarskich, a głównie przy drzwiach rzeczą codziennie zachodzącą a mogącą się przydarzyć mimo najstaranniejszej roboty i najlepszego materiału. Z tąd ciągle żale na mniemaną niesumienność stolarza, na złą robotę i mokre drzewo, gdy drzwi się tak zeschną, że nieraz przez szparę do pokoju zajrzeć by można.

Kto tu winowajca? — Otóż po największej części nie stolarz, jak to niejeden mniema; pomijając bowiem partaczów i ludzi nierzetelnych, trafiających się i w innym rzemiośle, każdy majster, dbały o swą reputacyę, i o utrzymanie siebie i rodziny, stara się być z pewnością o suche drzewo i dobrą robotę. Wina tu leży zwykle po stronie właściciela domu, który wynajawszy w domu nowym mieszkania, gdy ten jeszcze próżnemi świecił dziurami, nagli budowniczego o pospiech, grożąc karami, jeśli mieszkań na czas nie wystawi; ten zaś chcąc nie chcąc, prze z swę stronę na rzemieślnika i gwałtem roboty kończyć każe. Cóż tu nadadzą perswazyje stolarza, że wilgoć jeszcze w domu, że drzwi i okna napęcznieją, tak że ich zamknąć nie będzie można! Mieszkanie jest wynajęte, więc gotowe być musi! Oto argument, którym mu usta zamkną. O tem, co później nastąpi, chwilowo właściciel nie myśli. Każą wstawiać, więc stolarz wstawia! — Ale cóż! Jeszcze budowli

nie opuścił a już nastąpiło to, co z góry zapowiedział! Drzwi i okna tak napęczniały od wilgoci muru, że ani sposób je zamknąć; więc je shebluje, choć wie, że później tém większe porobią się szpary, bo gdy drzewo suche po napęcznieniu znów się zeschnie, to jeszcze bardziej się ściąga. Nie ma jednak innej rady. Nie można przecież czekać, aż się znów zeschną a mieszkanie zamknąć trzeba. Aż tu po roku albo po dwóch latach, pokazuje się, że drzwi i okna niedochodzą a przez szpary wieje; Ktoż temu winien? a no stolarz. Wszakże to on robił okna i drzwi. Nic innego, tylko że drzewo dał mokre i robotę lichą.

Otóż to piosenka stara, bezustannie się powtarzająca! Będzie tak i nadal, dopóki ludzie nie przyjdą do tego rozkonania, że drzewo to nie żelazo, ani kamień i podlega wpływom powietrza. Za dowód, że drzewo nawet zupełnie suche, gdy najdzie wilgocią, znów pęcznieje a potem się zeschnie, przy każdym zaś ponownem zeschnięciu, jeszcze bardziej się ściąga posłużyć może podłoga. Deski podłogi, mytej przez długie lata tak się z czasem zeschną, że w szczeliny nie jeden, ale bodaj czy nie dwa czasem palce włożyć można. Przeciwnie, podłoga starannie od czasu do czasu pociągana pokostem lub froterowana, jeśli tylko ze suchych desek i w suchym mieszkaniu położoną była, zaledwie szczeliny grubości noża mieć będzie. Przełożmy jednakże po wielu latach tę ostatnią podłogę, gdy deski z jednej strony zbyt się zużyją, baczając na to, aby przy kładzeniu, deski do siebie jak najszczelniej przytkały i zmoczymy ją choć raz tylko, a szpary na nowo się utworzą.

Wracając do ram przy drzwiach i zsychaniu się takowych, to każdy zapewne zauważył, że wpięrw zawsze otwierają się szczeliny w ukośnem zetknięciu profilu przy ramie. Otóż wiadomą jest, że zsychanie się drzewa w kierunku długości włókien jest znikająco małym do zsychania się w kierunku ich szerokości. To ostatnie jest dość znaczne i dojść może do $\frac{1}{11}$ całej szerokości drzewa, a więc rama szeroka na 11 cm. zeschnąć się może w najgorszym razie aż do 10 cm. Na otworzenie się fugi pomiędzy profilami ramy, zetkniętymi na ukos wpływa tak zeschnięcie się sztuka podłużnego jak i poprzecznego ramy, fuga bowiem tak do jednego jak do drugiego leży pod kątem 45°. Natomiast otwiera się prosta fuga pomiędzy ramami, tylko wskutek zsychania się tej ramy której włókna idą równolegle do fugi. Ztąd pochodzi, że gdy ta ostatnia fuga pozostaje jeszcze szczelną, fuga w ukos już się dawno otworzyła. Tyle co do przyczyn zsychania się drzwi i otwierania się szczelin.

Z tego, co się wyżej powiedziało, wynika, że jeśli się pozostanie przy konstrukcyi zwińdłowania ram na czop i szlic i zetknięciu profilu przy ramie na ukos, to otwieraniu się fugi w tej ukosi zapobiedz się na żaden sposób nie da, chyba może przez to, żeby się przez impregnowanie drzewa jakąś materią płynną, znieczuliło takowe na działanie wilgoci.

Na to otwieranie się fugi w ukosi poradzić sobie można w dwojaki sposób: albo wbijając kawałki blaszki cynkowej lub żelaznej jako pióro w nutę profilu, lub też opuszczając całkiem profil przy ramie i nasadzając takowy osobno, jako listwę ściętą w narożnikach na zwykłą ukos. W pierwszym razie nie uniknie się wprawdzie tworzenia szczeliny, gdy ramy się zeschną, ale zakrywa się ją blaszką, tak że nie można przynajmniej przejrzeć przez szparę na wylot. W drugim razie wnek wchodząc wprost w ramę, również przez fugę przejrzeć nie pozwala.

J. Z.

Obrachunki gorzelnicze i kontrola.

Pod tym tytułem odbieramy pismo od fachowego gorzelnika, które polecamy uwadze odnośnych koł, pozostawiając naturalnie autorowi odpowiedzialność za prawdziwość liczb. Pismo to brzmi:

(N.) Gorzelnictwo doszło już do wysokiego postępu i oczekiwać trzeba jeszcze wyższego, lecz nie wszyscy Nas postępują w niem także albo z niewiedomości, lenistwa, o-pieszności, lub z przesądu o swę osobie, myśląc, że są mądrzy i doskonalej pracować już nie można. Przekonania tego nabrawałem w kilku miejscach, i obecnie znów widziałem jak oto u jednego z Naszych zarządcza gorzelni

wyciąga z litru zacieru tylko coś nad 8% alkoholu. Przytoczę liczby jakie właściciel nasz traci miesięcznie, w roku, a cóż dopiero lat parę potem przytoczę w zamian gorzelnią postępową u dziedzica niemca i porównam obie owe gorzelnie.

Podatek od wyrobu, tak zwane cło, jak wiadomo do dziś płaci się od litra zacieru statków. Jaka to tu wypada różnica u dziedzica postępowego, który sam jest znawcą w tym interesie, a każdy z naszych właścicieli gorzelni znawcą powinien być. Nasz płaci cło, ciągnąc 8% tylko na beczkę spirytusu (10,000%) 16 mrk. 54 fen. przy 9% już tylko 14 mrk. 70 fen., przy 10% tylko 13 mrk. 23 fen., przy 11% wypadłoby tylko 11 mrk. 49 fen. Za zasadę weźmy normę 8% i 10% a wypadnie różnica o 3 mrk. 31 fen. pro 10000% alkoholu. Wyrabiając n. p. dziennie 10 beczek stanowi to różnicy 33 mrk. 10 fen., miesięcznie zaś obliczywszy 30 dni 990,30 mrk. a dopiero przez kilka lat, straszna rzecz! bo suma ogromna.

Teraz przypatrzmy się obrotowi samemu biorąc za normę, że obaj ci panowie nasz i tamten mają n. p. kadzie po 3,250 litr., obydwaj wypalają po 3 zacieru dziennie (po 30 dni miesięcznie) i tak przez 10 miesięcy, to nasz przypuszczając że ciągnie 8%, sprzedał spirytusu przy obecnych lichych cenach, 10,000% liczywszy po 36 mrk., tylko za 84,250 mrk. Tamten zaś ciągnąc po 10% sprzedał okragło za 105,300 mrk. Piękna różnica, bo tylko 21,060 mrk. Obydwaj zapłacili jedno cło, jeden materyał, opał, ludzi, światło, gorzelnika i t. d. a w obrocie taka różnica. Jak tu pierwszy w obec drugiego egzystować może? a tak może latka u niejednego upływać, a przy narzekaniu dziedzica na wydajność spirytusu zawsze jedna i ta sama odpowiedź: że kartofle niedobre, że jęczmień winien, to znów urządzenie, a nikt nie przyzna się, że niezna dokładnie interesu nie postępując z światem i czasem. Ty zaś dziedzicu bierz zkad chcesz. Gorzelnik jest sobie spokojny, bo mając kontrakt z starych jeszcze czasów, zarabia dostatecznie. Tymczasem na dzisiejsze urządzenia ciągnąć 10% nie jest z adnym kunsztem, jeśli się ma materyał jakikolwiek. Naoczny byłem świadkiem, jak pewnemu dziedzicowi gorzelnik pokazywał, że kartofle mają 17% mączki a więc tylko 8 1/2% wyciągnąć można. Ależ wiadoma rzecz, że jak kartofle gorsze, to trzeba ich więcej użytkować, aby oznaczoną ilość mączki spotrzebować, lecz też pracować z taką akuracją, aby je do zfermentowania dostać, naturalnie bez defraudacji. Ja się podejmuję udowodnić, że z kartofli 15—16% zawartości mączki, cukrowości w zacierze od 22 do 25% osiągnąć można.

Zaś z dobrego materyału po nad 10% ciągnąć można, byle mieć wiadomości dokładne, bo przy 9% n. p. jeszcze dziedzic grubo za swój wywar płacić musi, przy 10% i wyżej dopiero sprostować można obecnym stosunkom, bo wywar wolny jest i jeszcze coś pozostaje. W jaki sposób z podlegszych kartofli osiągnąć wysoką cukrowość, dużo o tem możnaby pisać. Bo na urządzeniu wielkiem to nie zależy, lecz trzeba umieć do dokładnego zfermentowania doprowadzić, a przy rozumnej i akuracnej pracy rzecz to nie trudna. Trzeba też kontroli. Wszakże dziś każdy jest kontrolowany, czy to urzędnik czyto rzemieślnik, czy robotnik i t. d. tak samo i gorzelnik, bo tu nie chodzi, jak wykazałem, o bagatelki, lecz o kapitały, a przy złej pracy, gorzelnia zamiast dźwigną gospodarstwa, ruiną jego się staje. W jaki sposób kontrolować ów proceder, chętnie na życzenie interesantom oświadczyć mogę a w razie potrzeby udowodnię szczegółowiej i więcej o tym fachu napiszę.

Na zapusty.

Dla malarza. Żeby pędzle zeschnęły i po dłuższym użyciu do pierwotnej miękkości włosa doprowadzić, używałem następującego sposobu. Jeden funt sody rozpuściłem w 3 litrach wody i zawiesiłem pędzle tak w tym roztworze, aby nie tykały włosem dna, i postawiłem na płacie pieca gorącego. Farba na pędzlach tak odmiękla, że później mogłem pędzel wymyć mydłem. Na piecu powinny stać dzień lub pół. Zbyt go-

rażąca nie powinna być woda, bo wówczas soda zaszkodzi włosom.

K. Palczewski.

Dla szewca. Pewien długoletni odbiorca, dla którego mam osobne formy, przychodzi z gwałtem, że go buty cisną ze wszystkich stron; prosi żeby je nabić. Przysłane buty, postawione tylko, na drugi dzień odbierają napowrót. Potem przychodzi odbiorca, dziękuje za polepszenie bo teraz wygodne i dobre.

Co sprawiło zmianę? tylko temperatura terazniejsza, zmiana powietrza, pogody.

— Stały też u mnie dwie pary na równą formę zrobionych bucików. Jedne i drugie dogodne. Panią kupującą bierze jedno, ale za chwilę przysyła napowrót, prosi o drugie, bo zdawały się wygodniejsze. Posyła się te same napowrót z nadmienieniem, że są drugie. Tak! teraz lepsze: wszystko temperatura!!

E. Kl. w N.

Dla kuśnierza. Najlepszym środkiem używanym do wyciągania zatłuszczeń w futrach i kozuchach są trociny mialkie z drzewa mahoniowego. Można ich dostać tylko po fabrykach, gdzie tego rodzaju drzewo rzną. Kuśnierze dobrze za nie płacą. Mniej dobre są trociny mialkie z każdego twardego drzewa.

Rosiński z Poznania.

(Ktoby wiedział coś ciekawego w swym fachu a szczególnie z własnego doświadczenia, niech nie chowa pod korcem, ale „Trudowi“ prześle do użytku wszystkich „braci w pracy.“ Red.)

KRONIKA.

— Towarzystwo Pożyczkowe Przemysłowców miasta Poznania, spółka zapisana, w tym roku obchodzić będzie 25-letni jubileusz swego istnienia. Na uczczenie tej epoki wydała rada nadzorcza wraz z zarządem jubileuszowe sprawozdanie, które zawiera na czele krótki rys historii dwudziestopięcioletniej Towarzystwa, następnie kronikę osobistą, regulamin dla rady nadzorczej i zarządu, zestawienie obrotu z 25 lat i pogląd takiż na rozwój główniejszych kont a w końcu sprawozdanie za rok 1885.

Składamy już dziś najstarszemu z towarzystw polskich, powstałych na zasadzie „pomocy własnej“ serdeczne powinszowanie, oraz życzenie, aby i nadal po równej już teraz idąc drodze, z korzyścią służyło społeczeństwu i pomnażało swoje znakomite zasługi. Oby mu przedewszystkiem nigdy nie zabrakło mężów, jacy niem dawniej kierowali i dziś kierują, ze znajomością rzeczy, zapałem dla sprawy a poświęceniem. Tu nam z przeszłych czasów wymienić wypada śp. Hipolita Cegielskiego, dalej Antoniego Krzyżanowskiego, Stanisława Mottego, obok wielu innych nie mniej zasłużonych. Dziś zaś stanowią dyrekcją pp. Feliks Rakowski, J. Wache i Wł. Kortak. Prezesem rady nadzorczej jest dr. Kusztelan, zastępcą jego p. A. Pfitzner, sekretarzem p. S. Orłowski.

Odsyłając interesentów po szczegóły historyczne do wyczerpującego zestawienia tychże w historii Towarzystwa, nadmieniamy, że obecnie liczy ono członków 782. Obrot kasowy w r. 1885 przewyższył już 4 1/2 miliona, udziały członków wynoszą 106,863 mrk., weksli było w portfelu za 936,006 mrk., a rachunek depozytów wykazuje blisko 800,000 mrk., co świadczy o wielkiem i zasłużonem zaufaniu do Towarzystwa. Fundusz rezerwowy, który w nieśczęśliwym roku 1874 znikł był zupełnie, doszedł znowu netto 84,000 mrk., a prócz tego na pokrycie wątpliwych pretensyi zapisano 28,000 mrk. Zysk roku ubiegłego wynosi 16,000 mrk., a wszystkie te liczby razem wzięte świadczą, że Towarzystwo jest skonolidowane na silnych podstawach. Depozyta przyjmowano po 4% za wypowiedzeniem kwartalnym a wypłacano i rychlej za potrąceniem 1/12%. Weksle dyskontowano po 6%.

— Kasa Pożyczkowa dla miasta Gniezna i okolicy, spółka zapisana, nadesłała nam sprawozdanie z czynności swych za

r. 1885. Z sprawozdania wyjmujemy najważniejsze dane. Spółka składa się obecnie z 566 członków, z których jest 178 rolników, 268 przemysłowców i 120 należy do innych zawodów. Udziały członków stanowi poważna suma 110,164 mrk. To też depozyta i oszczędności doszły już do przeszło 450,000 marek, na pokrycie której sumy był na 1 stycznia remanent wekslowy 446,011 nie licząc funduszu rezerwowego, wynoszącego 27,461 mrk. i nieruchomości, których warrość książkowa wynosi 62,750 mrk. oraz remanentu w rachunku bankowym 43,926 mrk. i rachunku hipotek w sumie 48,442 mrk. itd. Administracja kosztowała 7,427 mrk. Zysk z roku 1885 wynosi 9,155 mrk., z których wypłacić się ma 6% dywidendy. W ciągu 15 lat istnienia Spółki, wypłaciła takowa 9 razy po 8%, 2 razy po 7% a 4 razy po 6%, co w każdym razie jest pocieszającym objawem. — Dyskonto wynosiło w r. ubiegłym 7% a od pieniędzy złożonych płaci spółka wysoki procent, bo po 5%. Pożyczki dają się tylko członkom na weksel ciągniony (Prima) trzymiesięczny ze dwa ma żyrami w wysokości aż do 6000 mr. Dyrektorem jest p. W. Wierzbicki, kontrolerem ks. Gdeczyk a podskarbis pan T. Theurich.

— Z Buku wyrażają do nas ubolewanie na zastój tamtejszego Towarzystwa Przemysłowego, które dzięki staraniom śp. dra Golskiego posiada ładną bibliotekę i kilka set marek gotówki kasie pożyczkowej. Uwagę tę w sposób uprzejmy stósujemy do kogo należy.

Zapytania i odpowiedzi.

Pytania:

— Mistrz szewski z Lubawy zapytuje, zkad się sprowadza dobre skóry do fachu szewskiego. Znakomici mistrzowie poznańscy zechcą zapewne kolegę za pośrednictwem naszym poinformować.

— Pani Cukierska z Sannik przesyłając przepis swój robienia octu, który ogłosimy w następnym numerze, zapytuje zarazem: czem najlepiej utuczyć można kapłony?

Odpowiedzi:

Na zapytanie o wyrabianie domowego octu, odebraliśmy już kilka odpowiedzi, które z rzędu umiescimy. Rozpoczynamy od przepisu, który nam łaskawie przesłał Jks. Bielski z Kościana. Przepis ten brzmi:

„Podaję następujący sposób robienia dobrego octu:

15 kwart miękkiej wody, 1/2 kwarty miodu, I kwarta rektyfikowanego spirytusu 90%, 1/4 funta białego, sproszkowanego Weinsteinu. To wszystko wlewa się, odnośnie wkłada się do garnka kamiennego, który się dobrze zawiesuje płótnem i wstawia na miejsce letnie, gdzie spokojnie stoi przez 3 miesiące. Po 3 miesiącach ubiera się 5 kwart octu, a do reszty pozostałej dolewa się 5 kwart wody i 1/2 kwarty spirytusu rektf. W miesiąc potem ubiera się 5 kwart octu a do garnka dolewa się 5 kwart wody i 1/2 kwarty spirytusu rektf.

W ten sposób można mieć 5 kwart wyborowego octu co miesiąc, aż do końca świata. Trzeba co miesiąc 5 kwart octu ubierać a dolewać wody i spirytusu, inaczej wszystko się zepsuje.

— Drugi przepis podaje nam p. K. Palczewski z Poznania tej treści: Do dwóch litrów wina doбира się tyleż wody i dodaje się do tego 150 gramów świeżego czarnego chleba. Zmieszawszy doskonale, postawić na słońce lub w bliskości pieca, a po 8 dniach ściągnąć na butelki i dobrać wodą wedle potrzeby i upodobania. Wresztą — dodaje p. K. będąc we Lwowie, widziałem w oknie księgarni dziełko pt.: „Fabrykacja octu na małą skalę.“

W przyszłym numerze podamy jeszcze dwa przepisy nadesłane nam przez panią Cukierską.

— Na pytanie podane przez p. Tylmana ze Żnina, taką odbieramy od p. Rosińskiego z Poznania odpowiedź:

Na zapytanie p. Tylmana ze Żnina co do drzwi, wykonywanych na ucios, odpowiadam, że w fabryce p. J. Zeylanda w Poznaniu, już od kilku lat z ulepszeniem takowe wykonują i to w ten sposób, że ucios całkiem pominięto a składanie ramy do drzwi, jest tak dobre, że chociażby i drzewo nie zupełnie było suche, szczelina żadna utworzyć się nie może.

Przy ramie jest mniej więcej na 2 1/2 cmtr. szeroko zapchnięty profil, członki jednak tegoż nie śmiały występować na zewnątrz ramy. Roboty wszelkie, jak rznienie, heblowanie, dłutowanie, zapchnięcie profilu i odsadzenie czopów wykonują się za pomocą maszyn; poprzeczny sztuk ramy, tam gdzie się kończy czop, ma odwrotnie do profilu wycięcie przez całą szerokość tegoż, które to wcięcie wykonuje się za pomocą maszyny (ślicowni). Tenże poprzeczny sztuk ramy zatem odbiera przy czopie dwie wargi, które gdy się w stępkę wkłada, szczelnie profil zapchnięty przy ramie stojącej załapają; a ponieważ drzewo schnie tylko na szerokość, zaś przy tym składzie drzwi, sztuk ramy stojącej przechodzi z profilem swoim przez całą szerokość poprzecznego, w takim razie o szczeliny mowy być nie może.

Na ten sposób robienia drzwi otrzymał pan J. Zeyland patent przed kilku laty.

Ręczne wykonanie w ten sposób byłoby z wielkim trudem połączone; radziłbym panu Tylmanowi przy tego rodzaju drzwiach, użyć składu ram na stary sposób t. j. zapchnąć nie zbyt szeroki profil przy ramie, a wcięcie zrobić tak, jak się robi przy drzwiach na niemiecki walczyk.

— Pan Władysław Jaworowski z Czempinia pisze nam w tejże materii:

Co się tyczy pytania jak najpraktyczniej jest składać ramę do drzwi na uciós, to ja przed spojeniem robię wąskie kawałki cynku; tak się spaja, a zaś nigdy na wylot nie świeci. (Porównaj artykuł „o zsychnianiu drzewa.“ Red.)

— Tenże p. Rosiński odpowiada na drugie pytanie p. Tylmana, że „Glaspapier“ ma w polskim nazwę: papier szklisty.

Tę samą nazwę podaje nam p. Bry-

liński z Poznania i dodaje drugą: papier naszkłony.

— Nadesłał nam też p. Szymański z Wrocławia następujący przepis robienia wina owocowego:

Do wyrobu wina nadają się wszelkie owoce, jak: porzeczki (świętojanki), agrest, maliny, czereśnie, wiśnie, berberysy, derenie, jabłka, gruszki, śliwki, borówki, poziomki, winogrona itp. słowem wszelkie owoce, zawierające w sobie słodycz lub kwas — a nie trujące.

Wyrób zaś wina jest nader łatwy. Odnosny owoc zbiera się w dojrzałym stanie, ugniata w jakim naczyniu pałąk na miazgę, wyciska się znany sposóbem następnie z niego sok, do którego dodaje się czystego miodu i wody. Pewien czas musi płyn ten fermentować i wino gotowe.

Do owoców kwaśnych: porzeczek, wiśni, berberysu, dereni, śliwek, należy się dodawać na każdy litr czystego soku, 6 litrów wody źródlanej i 2 litry miodu patoki. Do owoców słodszych, malin, agrestu, gruszek, poziomek, dodaje się na każdy litr soku 3 litry wody i 1 litr miodu.

Sok, wodę i miód zlewa się w jedno naczynie i miesza się dobrze.

Zamiast miodu, można i cukru użyć, w takim razie za 1 litr wody bierze się kilogram cukru.

Nie zaszkodzi też wcale, jeżeli się kilka gatunków owocu zmiesza razem.

Zagadka.

Rozwiązanie zagadki umieszczonej w Nr. 7 „Trudu“ znaczy:

Świder.

Poprawne rozwiązanie nadesłał pierwszy p. Wojciech Wesołowski z Mogilna i otrzymał odwrotnie książkę pt. „Wanda powieść z czasów polski pogańskiej“

Dalej nadesłali poprawne rozwiązania pp. Józef Zeyland (młodszy) z Poznania, Ks. K. z Krzywina, Klara Czajkowska z Chełmna, J. Szymański z Wrocławia, Michał Borczak, mistrz szewski z Głogowa, Bogusław Osiński z Gniezna, Jan Rosiński z Poznania, Józef Rychlewski ze Żnina, Michał Nowak, mistrz dekarzy ze Strzelna, Franuś Mierzwiński z Obry, J. Gill, krawiec z Mroczy, Jan Sośniński z Drezna, Kazimierz Szulczewski z Leimbach, Nepomucen Szatkowski, mistrz kuśnierski z Buku, J. Raith z Nowogomiasta, Władysław Jaworowski z Czempinia. M. Krzyżmański z Grabowa.

Inne nietrafne rozwiązania były: garnek gliniany, poczęty z pałki gliny a wypalony w piecu. — Drzewo oddane tokarni na wyrób. — Kula ziemna i słońce.

KORESPONDENCYA REDAKCYI.

Jks. Mat. w Gniewk. Wysłaliśmy 4 numera za nadesłane znaczki pocztowe.

Zm. w Mielż. Odebrałeś Pan 25 fen. z pocztu? Powiedz Pan tym co się odstraszyli.

Ed. Kl. w Nakle. Jeszcze nam się należy 20 fen. na porto. Najlepiej i najprostsza rzecz abonować na pocztę.

Sz. w Wr. Prosimy.

Jks. S. w Orchowie. Listownie.

Nap. w B. Objasnienia damy ile możliwości w przyszłym już numerze.

Odpowiedzialny redaktor:

Piotr Krzyżankiewicz w Poznaniu.

Rocznik XII

Kółek rolniczych włościańskich

wyjdzie w marcu jak po inne lata moim nakładem.

Zwracam na to uwagę wszystkich pp. kupców i przemysłowców itp. interesentów, że i do tegorocznego rocznika przyjmować będę inseraty pod temi samymi co dawniej warunkami.

Ktokolwiek liczy na zbyt lub zawiązanie stosunków z bardzo liczną warstwą ludności włościańskiej, inteligentniejszej i zamożnej, jaka się przedstawia w naszych Kółkach włościańskich, znajdzie ku temu odpowiednią sposobność przez inserowanie w roczniku.

Niema drugiego organu, któryby tak wprost otwierał drogę do handlu ludowego.

Cena inserat jest następująca: za całą stronę 9 marek, za 1/2 str. 4,50 marek, za 1/4 strony 3 marki.

Inseraty przyjmować będę do 20 lutego za zapłatą z góry.

Proszę o liczny udział.

Drukarnia J. I. Kraszewskiego

w Poznaniu

(Dr. W. ŁEBIŃSKI).

Drukarnia J. I. Kraszewskiego (Dr. W. Łebiński) w Poznaniu poleca następujące wydawnictwa:

Kupiec i Przemysłowiec

jakim warunkom powinien uczynić zadość i jakie okoliczności uwzględnić, gdy zamierza się osiedlić?

Napisał **Dr. Rakowicz**, były (+) dyrektor Banku Włościańskiego w Poznaniu. Wydanie drugie. **Cena 1 Mk.** (franko 1,10 Mk.), **72 gr. w. a. franko.**

O Podstawach Przemysłu

i Słowno o Handlu.

Napisał **Dr. Władysław Łebiński.** Wydanie drugie. **Cena 50 fen.,** (franko 53 fen.) **36 gr. w. a. franko.**

Ustawiania projektów, kosztorysów, statycznych obliczeń etc., do robót w zakresie architektury, budownictwa miejskiego i wiejskiego, jako też inżynierii wchodzących, również nadzoru nad ich wykonaniem podejmuje się

Jan Rakowicz, (13) rządowy budowniczy, w Poznaniu, W. Garbary 45 l.

Przyjąć też może **dwóch elewów** do biura.

DRZEWKA! DRZEWKA!

owocowe

wyborowe a tanio. Rodzaj w pierwszym roku. Nabyć można w **Jeżewie pod Borkiem.** (3)

Niektóre wydawnictwa **J. Chociszewskiego w Poznaniu.**

W. Garbary Nr. 6.

Plast. Kalendarz Ludowy na r. 1886. — **Cena 50 fen.** z przesyłką, franko 60 fen.

Gawędy Starego Leśniczego. Z 12 rycinami. — 75 fen., z przesyłką fr. 80 f.

Gawędziarz. Z 15 rycinami. — 60 fen., z przesyłką 70 fen.

Zimowe Wieczory przy kominku. Z 8 obrazkami. — 60 fen., z przesyłką 70 fen.

Zamawiać pod adresem **J. Chociszewski, Poznań.**

Technik

uczony stolarz, biegły w rysunkach, znajdzie od 1. Kwietnia rb. **stałe zajęcie** w fabryce

J. Zeylanda

w Poznaniu.

Firmy polskie:

(Za 2 m. kwart. umieszczane.)

Śmigiel:

A. Liszewski, skład kolonialny i fabryka tabaki.

Śrem:

G. Ritter, skład mąki, osucia etc.

Chełmno:

W. Fiałek, Drukarnia, Księgarnia.

Chorzów:

Jan Paul, skład korzeniny, tabaki, cygar, tow. drob. żelaza, mąki i agentura gazet.

Bytom:

A. Ziob, Księgarnia. **Poznań:**

Drukarnia **J. I. Kraszewskiego (Dr. W. Łebiński).** Wydawnictwo „Trudu“ i książek ludowych.

Wrocław:

J. Szymański, Drukarnia Sternstr. 24. **Marjan Hubiński,** skład cygar Mathiasstr. 96.